



<p>Logotyp</p> 	<p>Nazwa instytucji</p> <p style="text-align: center;">Muzeum Ustrońskie</p>	
<p>Tytuł jednostki / publikacji / fotografii Pielegnowanie śpiewu, muzyki i sportu, „Gazeta Ustrońska”, 6 – 12 listopada 1997, nr 45(326) s. 11.</p>		
<p>Ilość stron oryginału 1</p>	<p>Ilość skanów 1</p>	<p>Liczba plików publikacji 1</p>
<p>Autor Andrzej Georg</p>	<p>Wydawnictwo / zakład fotograficzny Urząd Miasta Ustroń</p>	<p>Skan okładki</p> 
<p>Miejsce wydania Ustroń</p>	<p>Rok wydania / Data powstania 1997</p>	
<p>Sygnatura ---</p>	<p>Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) Wycinek prasowy</p>	
<p>Wymiary (wys x szer) 19,3 x 27 cm</p>	<p>Stan zachowania ---</p>	
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) XX wiek, Józef Pilch, Andrzej Georg, Tadeusz Reger, Ryszard Kunicki, Ustroń, Cieszyn</p>		<p>Charakterystyka skanowanego obiektu Artykuł poświęcony obchodom 90. rocznicy powstania Robotniczego Stowarzyszenia Kulturalno – Oświatowego „Siła” w Ustroniu. Józef Pilch opisując dzieje stowarzyszenia autor powołuje się na książkę Józefa Pilcha poświęconą temu zagadnieniu pt. »Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno – Oświatowe „Siła” na Śląsku Cieszyńskim 1908 – 1939«</p>
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) kultura, historia, Śląsk Cieszyński, „Gazeta Ustrońska”, popularyzacja wiedzy, kultura fizyczna, oświata, edukacja, socjalizm, przemysł, robotnicy, Robotnicze Stowarzyszenie Kulturalno – Oświatowe „Siła”, Polska Partia Socjalno – Demokratyczna, PPSD,</p>		
<p>Prawa autorskie ---</p>		



Kiedy w r. 1942 uciekłem z Niemiec, tę część biblioteki, którą pozostawiłem w domu, zastałem w takim stanie w jakim ją pozostawiłem. Gorzej było z pracą i broszurami. Na strychu znalazły się myszy, w niektórych miejscach zaciekał dach, więc woda oraz gryzonie zrobiły tam ogromne szkody. A nie można było robić porządku jak długo wojna trwała, w czasie rewizji bowiem można było powiedzieć że leżało tu wszystko tak jak było przed wojną.

Właśnie teraz w latach życia podziemnego, w latach grozy i rozpacz, szarpany lękiem o losy Ojczyzny i o życie istot najbliższych i własne, szukałem w książkach siły, oparcia i otuchy...

Ukrywając się, nieraz tygodniami nie wychodząc z domu, w którym była moja stała kryjówka, miałem dużo czasu, którego sporą część spędziłem z książką. Czytałem wszystko co wpadło mi w ręce. Przeczytałem lekturę, na którą w życiu powszednim nigdy nie było czasu. Przeczytałem poza książkami, które pozostały w domu, dostarczane mi przez Zuzannę Kubieniównę (obecnie Maciejczyk) z Goji, Jana Sztwiernię z Hermanic (dostarczał za pośrednictwem rodziny Drozdów z Równi) komplet dzieł Fuzgeniusza Sue, „Wiek dziewiętnasty” Bertranda Russella, „Wodzowie Europy” Emila Ludwiga, „Rewolucja nihilizmu” Rauschninga... Po pewnym czasie dostarczono mi trochę poezji, przy której przyszedłem właśnie w czasie okupacji do przekonania, że tylko naród polski miał tych nie znanych innym potężniejszym narodom, które nigdy nie utraciły niepodległości — proroków, którzy nie myśleli o swoim szczęściu a i-

walem kontakt — wysadzono most i w związku z tym wyleciały dachówki, częściowo rozleciała się więźba na budynku i gdzieś niegdzie popękały ściany. Co gorsza strych tego starego domu krył w sobie nieprzebrane skarby starych książek, gazet, które rozleciały się w kawałki około całego domu. Między tymi skarbami znajdowały się roczniki „Gwiazdki Cieszyńskiej” z ubiegłego stulecia, prawie wszystkie wydawnictwa „Dziedzictwa” Błogosławionego Jana Sarkandra, Feitzingera, kalendarze oraz wiele rzeczy religijnych obydwu wyznań. Pamiętam, jak jeszcze przed wojną otrzymałem z tego strychu „Szkołę na pustkowiu” Walentego Krzyszcza. Znajdowały się tam również dokumenty z 18 i 19 wieku dotyczące kupów i darowizn, był tam nawet jakiś dokument pisany na pergaminie. Typowa śląska chata, w której jak to było na Śląsku w zwyczaju, gromadzono przez wieki wszystko, co zakupiono do czytania na jarmarkach i odpustach...

Bezpośrednio po wojnie dał się odczuć ogromny brak książek polskich. Pamiętam jak to po otwarciu szkoły nr II w Ustroniu przyszła do mnie nauczycielka, pani Makulanka, której wypożyczyłem z resztek posiadanej lektury dwie książki potrzebne jej do nauczania języka polskiego.

Po odrestaurowaniu koła „Sily” na Gojach, które przyjęło nazwę O.M.T.U.R., jedną z pierwszych jego czynności było zorganizowanie biblioteki. Wspólnie z Janem Kubikiem wydestałem przechowane na strychu restauracji na Gojach książki z przedwojennej „Sily” i zorganizowaliśmy w kole bibliotekę. W pierwszej chwili mieliśmy do dyspozycji oko-

go, którzy traktowali te książki tylko jako towar handlowy, na którym chcieli zarobić. Małeńka cząstka tych książek (taka na jaką starczyło pieniędzy) znalazła na mych półkach wygodniejszą kwatere, aniżeli w zapyłonym i zapajęczonym lokalu antykwarskim. Stamtąd przywędrowały do mnie „Przełęcz Socjalistyczny” z lat 1892 i 1893, wydawany w Paryżu, „Przedświt” wydawany w Londynie, „Akcja bojowa pod Bezdunami” W. Pobóg-Malinowskiego i wiele innych. Patrzę dzisiaj po ćwierć wieku na te książki życzliwie i z nie słabnącym zainteresowaniem. Z historią ich zdobywania wiąże się przeróżne perypetie, czasem osobliwej radości, że nabyto się książkę szukaną od lat, nieraz o cenę można się było jeszcze targować, bo często prywatni antykwariusze nie znali się na wartości wszystkich posiadanych u siebie książek. Niektóre wysoko przeceniali, a nieraz jakiś wartościowy egzemplarz udało wydestać się tanio. Pewnego razu wpadła mi w antykwariacie krakowskim w ręce ciekawa broszura pt. „Odbudowanie Polski”. Był to zbiór artykułów o kwestii polskiej z lat 1848, 1866 i 1874 Karola Marksa, Fryderyka Engelsa i Wilhelma Liebknechta.

Handel starymi książkami został uporządkowany po uruchomieniu antykwariatów uspołeczniczonych. Dobrze zorganizowanym antykwariatem książkowym stał się sklep antykwarski w Krakowie przy ulicy Szpitalnej 19, jako sklep Wyższej Szkoły Ekonomicznej. Jego kierownikiem był starszy pan ze Lwowa. Był to prawdziwy miłośnik i znawca książki. W mig oceniał wartość każdego otrzymanego egzemplarza. Po kilku latach rolę

JOZEF PILCH

## ZE WSPOMNIENIĘ MIŁOŚNIKA KSIĄŻEK

(DOKOŃCZENIE Z POPRZEDNIEGO NUMERU)

czyli się z duszą narodu. Mickiewicz, Słowacki, Wyspiański, których mi dostarczył Sztwiernia, byli takimi prorokami, takimi wodzami, słuchanymi przez naród bodaj nie więcej od przywódców politycznych.

Przeczytałem nawet Biblię, stare rzeczy religijne, kalendarze... Zgłębiając się w lekturze, znajdowałem ucieczkę od potwornej rzeczywistości. Największą lekturą atrakcją była dostarczana mi od r. 1942 prasa podziemna. Była to prasa socjalistyczna WRN-u, a raz tylko otrzymałem egzemplarz „Na Straż”. Prasę tę otrzymywałem od września 1942 do lipca 1944 roku. Było w niej sporo rzeczy kontrowersyjnych, z którymi nie zawsze się zgadzałem...

Jedną z pierwszych czynności po wyzwoleniu było wyzwolenie książki. Pozbierałem z różnych zakątków, gdzie były one pochowane, aby je ustawić na swoje stare miejsce. Nie powróciły powieści, które rozdałem w 1939 roku pomiędzy ludzi a które prawdopodobnie zostały w całości zacytowane. W silesiakach, dziełach socjalistycznych i naukowych powstały poważne wyrwy i prawie jedna trzecia część z nich zaginęła. Osoby, którym oddałem je do przechowania, jednak wypożyczały je innym, a są jeszcze przecież ludzie, wypożyczający na wieczne nieoddanie. Najbardziej było mi żal wydawnictw socjalistycznych, takich jak: I tom „Pamiętników” Bolesława Limanowskiego, II tom „Pamiętników” Ignacego Daszyńskiego, „Księga Pamiętkowa PPS 1892—1922”, „Księga Jubileuszowa PPS 1892—1932” i kilka innych. Z biegiem lat nabyłem przeważnie antykwarycznie te same książki, lecz nie były to już egzemplarze, które towarzyszyły miśłom i marzeniom młodości. Książki, które pozostawiłem w domu, przechowały się w całości. Najgorzej przedstawiała się sytuacja z prasą i broszurami, które leżały na strychu. Gryzonie i dziurawy dach spowodowały, że większa część z nich zupełnie się rozleciała i musiałem je wyrzucić. Resztkę podlepiłem. Połatałem i jak tylko było możliwe ratowałem od dalszego zniszczenia.

Na trzeci dzień po wyzwoleniu poszedłem do Ustronia, a do domu postanowiłem wracać przez Goje. W sąsiedztwie Karola Paszka, przez którego rozpoczął się mój kontakt z ruchem oporu i z którym całą wojnę utrzymy-

wałem kontakt — wysadzono most i w związku z tym wyleciały dachówki, częściowo rozleciała się więźba na budynku i gdzieś niegdzie popękały ściany. Co gorsza strych tego starego domu krył w sobie nieprzebrane skarby starych książek, gazet, które rozleciały się w kawałki około całego domu. Między tymi skarbami znajdowały się roczniki „Gwiazdki Cieszyńskiej” z ubiegłego stulecia, prawie wszystkie wydawnictwa „Dziedzictwa” Błogosławionego Jana Sarkandra, Feitzingera, kalendarze oraz wiele rzeczy religijnych obydwu wyznań. Pamiętam, jak jeszcze przed wojną otrzymałem z tego strychu „Szkołę na pustkowiu” Walentego Krzyszcza. Znajdowały się tam również dokumenty z 18 i 19 wieku dotyczące kupów i darowizn, był tam nawet jakiś dokument pisany na pergaminie. Typowa śląska chata, w której jak to było na Śląsku w zwyczaju, gromadzono przez wieki wszystko, co zakupiono do czytania na jarmarkach i odpustach...

Kiedy się ustabilizowała praca w spółdzielni, do której po wyzwoleniu wróciłem, mogłem sobie już pozwolić na zakup książek. Najszersze kontakty nawiązałem w tym czasie z antykwariatami. W Krakowie był takim znacym antykwariuszem Ludwik Gocel, z którym nawiązałem kontakty. Zaoferował mi jako jedną z pierwszych książek „Skarbnicę Duszną” drukowaną w r. 1615 w Brzegu, której nawet bibliografia Estreichera nie знаła. Kosztowała 700 zł a ja zarabiałem w pierwszym roku po wojnie po 600 zł miesięcznie, a poza tym przez kilka miesięcy chorowałem. Nie miałem tyle pieniędzy i książka rychło została sprzedana. Żałuję, że nie pożytyłem pieniędzy na zakup tego cennego starodruku. Już nawet nie pamiętam, gdzie ulokował się pierwszy mój powojenny dostawca starych książek, wysoce poczciwy, ruchliwy, wybitny znawca książek Ludwik Gocel.

W roku 1947 wygospodarowałem sobie przy jednym wyjeździe więcej czasu i zwiedziłem wszystkie antykwariaty, których było najwięcej przy ulicy Szpitalnej. Były w nich książki rozrzucone chaotycznie po półkach, leżały stosy na podłodze, ladach sklepowych. Ponieważ szperacze stale grzebali w tych stertach, aby wyłowić coś dla siebie, trudno było utrzymać porządek. Trudno też było wymagać segregowania i utrzymania w porządku książek od ludzi przeważnie pochodzenia żydowskie-

prawdziwie pożytecznych przewodników po spargalach w krainie wszelkiej starzyny książkowej spełniały katalogi antykwarskie. Zaprzyjaźniłem się z kierownikiem antykwariatu W.S.E. i nie tylko przysyłał mi każdy nowo wydany katalog, ale jeżeli otrzymał książkę z interesującej mnie dziedziny, zawiadamał o tym listownie. Ku wielkiemu mojemu smutkowi zmarł po kilku latach, a stosunki z nowym personelem sklepowym nie dorównują tym dawniejszym. Istnienie antykwariatu przy ulicy Szpitalnej 19 (w ostatnich latach zmienił się na antykwariat współczesny) wiąże się w mojej pamięci z nabyciem tam kilku ciekawych pamiętników, jak prezydenta Stanisława Wojciechowskiego, Leona Bilińskiego, Teodora Tomasa Jeża, kilka rozpraw literackich Stanisława Pigionia, Juliana Krzyżanowskiego, Kazimierza Wyki...

W związku z rozbudową hurtowni spółdzielczych skończyły się dostawy od różnych firm z Krakowa, a z nimi i moje wyjazdy służbowe do tej miejscowości. Chociaż liczyłem sobie już 5 krzyżyków z okładem, zgłosiłem się na Studium Ekonomiczne dla pracowników spółdzielczych, prowadzone przez Polskie Towarzystwo Ekonomiczne w Krakowie, ażeby dzięki wyjazdom na konsultacje mógł sobie poszperać jeszcze po krakowskich antykwariatach i księgarniach. Kilka dobrych książek nabyłem również w antykariacie Wesołowskiego w Zakopanem.

Zakupione książki przechodziły różne koleje. Były to książki z bibliotek prywatnych, z bibliotek zniszczonych przez Niemców, a może nawet wykradzione w czasie wojny. Dowodzą tego zapisy, notatki dokonane na kartach wstępnych, marginesach, dedykacje. Np. na podstawie katalogu antykwarskiego otrzymałem Bolesława Limanowskiego „Dzieje Litwy” i „Hugo Kofłataj” z dedykacją autora „Czcigodnym i kochanym towarzyszom Zofii i Edmundowi Płoskim. Kraków styczeń 1917. Bolesław Limanowski”. Muszę jeszcze zaznaczyć, że byłem kawalerem, zarabiałem dosyć możliwie i mogłem sobie pozwolić na zakup interesujących mnie książek. Poza antykwarycznymi nabytkami, zdobywałem nieraz ciekawe egzemplarze u osób prywatnych, które mi je darowały.

Nieduży ale cenny zestaw druków socjalistycznych i spółdzielczych oraz parę silesia-



ków otrzymałem od Jerzego Lazara. Przed tragiczną operacją w klinice w Zabrze napisał do swoich dzieci, żony i do mnie list, w którym notuje: „...Na wypadek gdybym tu został, napisałem już zarządzenie, by Panu wydali teczkę Ogólnego Stowarzyszenia i coś z książek, które już po części przygotowałem...” List otrzymałem już po zgonie i z wolą testatora za kilka tygodni zwróciłem się do wdowy, która mi tę spuściznę przekazała. Było w niej kilka kalendarzy PPSD sprzed pierwszej wojny światowej, sporo numerów socjalistycznej „Latarni” z lat 1900 do 1910, trochę broszur międzywojennej PPS, oraz kilka książek o tematyce śląskiej. Największą wartość miała dla mnie teczka notatek, przemówień i referatów, dotyczących ruchu spółdzielczego na Śląsku Cieszyńskim a przede wszystkim w Ustroniu. W teczce też znajdowały się dwie rzadkie broszury podarowane Lazarowi przez Jana Wantułę z Goji, tj. „Robotnik bibliofilem” (Przyczynek do bibliofilstwa na Śląsku) Karola Ludwika Konińskiego, rzecz wydana w r. 1931 jako odbitka z „Silva Rerum”, wyłoczona tylko w 25 numerowanych egzemplarzach (był to nr 20), oraz Jana Wantuły „Najdawniejszy chłopski exlibris polski” tłoczony antykwa w 100 egzemplarzach. Są to rzadkości z tych naprawdę bibliofilskich nakładów, które się tu i ówdzie ukryły i przeżyły okupację.

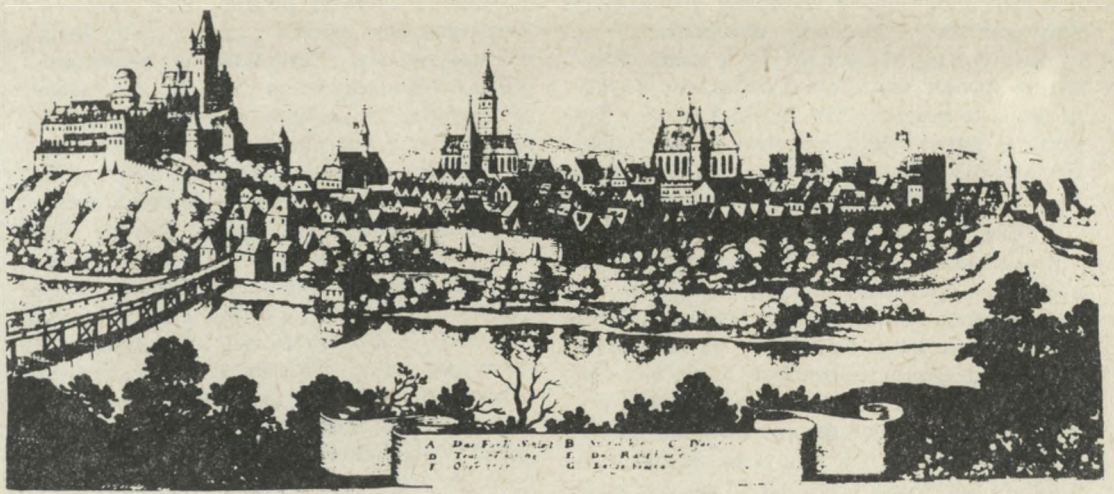
Podobnie jak od Lazara otrzymałem od Jana Wantuły już po zgonie książeczkę „O sadach i owocu” Karola Kotschego, którą zadedykował dla mnie wieczorem dnia 28 lipca 1953, a w następnym dniu tj. 29 lipca zmarł w godzinach rannych. Wiele książek, broszur, czy tylko poszczególnych nadtętek otrzymałem od: Dr. Alojzego Targa, Ludwika Brożka, Jana Wiktora, Jana Brody, Józefa Mazurka, Ferdynanda Götze, Leona Derlicha, Stanisława Szwalbego, Jana Zawady, Jana Zerkowskiego, Aleksandra Sieradzkiego, Stanisława Zahradnika, Marii Wardasówny, Jana Kropa, Jana Nowaka...

Dużo dobrych książek nabyłem dzięki Ludwikowi Brozkowi, który niejednokrotnie interesujący mnie egzemplarz bardzo małego nakładu odkładał dla mnie na swoją półkę jaką posiadał w księgarni cieszyńskiej. W roku 1947 ogłoszono prenumeratę wszystkich dzieł Henryka Sienkiewicza w ilości 60 tomów, wychodzących pod redakcją prof. Juliana Krzyżanowskiego. Wpłaciłem z góry 30.000 złotych i przez kilka lat otrzymywałem „bezpłatnie” książki. Z nowych wydawnictw zakupywałem podobnie jak w antykwariatach silesiaki. ruch robotniczy i pamiętniki. Z innych kierunków nabywałem ciekawsze biografie i tylko wyjątkowe pozycje z innych dziedzin, przeważnie z historii.

Obecnie zakupuję jak bardzo mało i tylko pozycje wyjątkowe, najlepsze, bo na dobre nie ma już miejsca i czasu do czytania. W czasach powojennych dużo czytałem. Młody umysł wchłaniał wszystko. Książka nie mogła być ustawiona na swoje miejsce, dopóki nie została przeczytana. Są książki, które się tylko przeleci i wyłapie to, co jest najbardziej interesującego, ale są też książki, które czyta się, jak to mówią od deski do deski, a są też książki do których po przeczytaniu nieraz się powraca. Przy nabywaniu książek kosztowały mnie trochę zabiegów nowości, gdyż zależało mi zawsze na otrzymaniu pierwszego wydania.

Zauważyłem, może trochę już za późno, że w pierwszych latach po wojnie na stopy makulatury poszły ciekawe broszury, książki, czasopisma, czasem osobiste papiery i akta urzędowe. Ze sterty takiej makulatury, w której pozwolił mi pogrzebać kierownik skupu w Ustroniu ob. Emeryk Madzia znalazłem podręczniki szkolne z połowy ubiegłego stulecia, wydawane w Cieszynie przez pioniera szkolnictwa polskiego na Śląsku Jana Sliwkę oraz podręczniki Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, wydawane przed pierwszą wojną światową. Wielka szkoda, że ktoś urzędowo nie interesował się jakością makulatury, bo jak widać z tego powodu mogło pójść na przemiał wiele wartościowych druków. Gdy raz natrafiłem na skupie na koszt starych książek i dowiedziałem się od kogo pochodziły, zaczęliśmy na ulicy dostawce, którego dobrze znałem.

Może jeszcze wspomnę marginesowo pewne zdarzenia i sprawy, których główną osią była książka. Nieraz wygłaszałem pogadanki na temat dziejów Ustronia, dziejów okupacji i



WIDOK CIESZYNA WEDŁUG SZTYCHU MATEUSZA MERIANA (1650 — FRAGMENT)

posiłkowałem się przy tym dokumentem, jakim była książka. W związku z powyższym zwrócił się do mnie kierownik Domu Kultury w Ustroniu Jan Nowak z prośbą o zorganizowanie z okazji Międzynarodowego Dnia Książki w maju 1972 roku wystawy książek, druków i dokumentów o Ustroniu oraz druków opracowanych, użytkowanych i rozpowszechnianych w Ustroniu, tudzież prasy kolportowanej i czytanej w Ustroniu. Z miejsca przystąpiłem do pracy, a myśl, że tworzę rzecz pożyteczną dwoiła mój zapał. Atrakcję stanowiły polskie druki z połowy ubiegłego stulecia i zdaje mi się, że impreza się udała.

Z okazji 200-lecia Kuźni w Ustroniu powierzono mi zorganizowanie w Izbie Historii na Prażakowce wystawy obrazującej dzieje ruchu zawodowego i politycznego w Ustroniu. Wypożyczyłem ponad 100 eksponatów.

Chociaż do wypożyczania książek i materiałów są biblioteki, jednak dużo wypożyczałem przede wszystkim osobom piszącym prace dyplomowe. Według mojego dzienniczka wypożyczeń, w którym nie notowałem wszystkich wypożyczających, wykorzystano w okresie ostatnich 10 lat 671 pozycji. Nieraz trzeba było, jeżeli chodzi o ruch robotniczy, czy dzieje Śląska, poradzić, czy podsunąć kandydatowi do dyplomu dzieła, z których powinien korzystać. Ze wspomnianych pożyczek nieraz coś zaginęło. Najwięcej żał było mi odbitych na powielaczu protokołów z posiedzeń Zarządu Głównego „Siły”, które zginęły u studenta aż z Piotrkowa. Niektórzy z wypożyczających nie szanowali książek, a zresztą w ogóle w naszym społeczeństwie nie jest kultywowana dbałość o książkę. Nieraz wracała ona ze zniszczoną oprawą, na kartach znajdowały się ślady brudnych palców, podkreślenia, notatki. W pięknej książce „Skarby przyrody” wydanej w 1932 r. pod redakcją Władysława Szafera — którą nabyłem po wojnie antykwarycznie — ktoś mi wyciął na stronie 197 fotografię rysia i żbika. Pożyczający książki nie zawsze pamiętają o ich oddaniu. Zauważyłem, że stare książki w do-

brym stanie należą u nas do rzadkości. Jest prawdą, że sprawy nie można uogólniać. spotkałem bowiem także ludzi dbających o wygląd książki.

W miarę, jak upływało życie, jasne dla mnie było, że nie tak łatwo zastąpić radości posiadania własnych książek. Własna książka to przyjaciel, z którym jesteśmy zżyci, gdy inny wypożyczony egzemplarz jest tylko przygodnym znajomym. Między kartkami własnej książki tkwi jakby cząstka człowieka. Przekonałem się w ostatnich latach, że gdy odchodzą na zawsze przyjaciele i czujemy po nich lukę, pozostaje przeczytana, przedyskutowana, a często podarowana przez nich książka jako towarzysz, który chociażby cząstkowo zapełnia tę lukę.

Tak dobrze się ułożyło, że książki lubi także moja żona, która wychowała się w domu, w którym książka czy gazeta była składana na strychu i przechowywana przez wieki. Tam je często oglądała wraz ze swoimi dziećmi, od których uczyła się je szanować. Żona nigdy nie zwracała uwagi, że zamiast coś innego, kupiłem książkę. Sama dużo czytała i cieszyła się z każdego nabytku. Szacunku do książki nauczyła dzieci.

Ognisko rodzinne i zacisze biblioteki domowej zostało mi najlepszym kątem na starsze lata. Po codziennej pogawędce rodzinnej, pokój z książkami staje się miejscem, gdzie znudzony dniem dzisiejszym odetchnę i odpocznę czasem przeszłości.

Czytałem od wczesnej młodości, czytałem z uporem samouka, a każda przeczytana książka nie tylko wzruszała, nieraz zagrzewała do walki, ale podnosiła mnie w wiedzy o życiu i świecie. Nie miałem szczęścia uczęszczać do szkół, które mi zastąpiły książki. Nadeszły czasy, kiedy środki masowego przekazu, wydawałoby się, odsuwają książkę na bok. Jednak książka długo jeszcze będzie głównym czynnikiem i sługą kultury pojętej w najszerszym znaczeniu tego słowa. W to wierzę.

WIDOK CIESZYNA WEDŁUG SZTYCHU DANIELA MEISSNERA (1637)

